Rozmaitości

Dnia 11. sierpnia N^er. 32. 1832 roku.

SZCZAWNICA.*)

(Wyimek z podróży dr. Alex. Zawadzkiego.)

Opuściliśmy Tarnów przy pogodném niebie i równie pogodnym umyśle, spiesząc pełni nadziei i oczekiwania ku celowi podróży naszéj, który mieliśmy w kilka dni osiągnąć. — Koło Wojnicza**) ujrzeliśmy najpierwéj modrawe szczyty niebotycznych Karpatów, z rażącémi białością pasmami śniegów, co wzdłuż ciągnąc się po górach i zapełniając wądoły, giną gdzieś daleko w krainie śniegów i górom tym postać galicyjskich śnieżnic *(Gletscher)* nadają. Na ten widok mocniéj biło nam serce, bo zdawało się, że tego jeszcze wieczora będziemy mogli dostać się na te góry ogromne i uradować się ich obfitą i rzadką Florą. Raz tylko przebyliśmy rwiący Dunajec na prywatnéj przeprawie, i doliną Pelesznicy, którą jednakże tylko przy pogodzie przebywać można, jechaliśmy do Zakliczyna***) małego wprawdzie miasteczka, ale sławnego przez znajdujący się w blizkości drogi pomnik Fausta Socyna.*) Po prawéj stronie widać na wzgórzu ruiny Melsztyńskiego zamku**), lecz osobliwości téj, równie jak innych nie widzieliśmy z blizka, albowiem zbytnie skąpiliśmy czasu, a każde skąpstwo jest występkiem, które prędzéj, czy poźniej samo się ukarze. Od Zakliczyna droga nie tylko że jest lepsza, ale także okolica romantyczniéjsza i więcéj zajmująca. W Kobyle, dość porządnéj, jak na tę okolicę, gospodzie, popasaliśmy czas krótki, a ztamtąd dostaliśmy się do doliny Dunajca, gdzie na

*) Artykuł wyjęty z pisma niemieckiego, wychodzącego we Lwowie pod tytułem: *Mnemosyne.*

**) Znany w historyi z powodu nieszczęśliwéj klęski, którą od Szwedów r. 1648 poniosło wojsko polskie pod hetmanem polnym, Stanisławem Lanckorońskim. Pr. tłum.

***) Na skale stoi tu starożytny zamek, oblany nurtami Dunajca. Tu czas długi, około roku 1239, mieszkała s. Kunegunda, córka Beli, króla węgierskiego, a żona Bolesława Wstydliwego. (Ob. *Vita beatae Cunegundis, reginae Poloniae et patronae Tirnaviae A.* 1744.) Jordanowie pisali się z Zakliczyna. Podług Lelewela była tu w 16tym wieku czas krótki drukarnia Socynijanów, albo raczéj w Lucławicach, do tego państwa należących, o których będzie niżéj. Przyp. tłum.

*) Faust Socyn, Włoch, rodem z Sienny, (żył od 1539 do 1604) wraz z Leliuszem, stryjem swoim, naczelnik dotąd jeszcze w Siedmiogrodzie istnącéj sekty religijnej, zwanej od ich nazwy Socynijanizmem. Obaj byli w Polszcze i mieli wiele zwolenników. Prześladowany Faust od księży katolickich, znalazł schronienie w Lucławicach u Abrahama Błońskiego, dziedzica ówczasowego téj majętności, gdzie życia dokonał. Nie dawno dopiéro odkryto grób jego w miejscu, starémi drzewami zarośniętém, przywalony kamieniem ciosowym, na którym jest napis w łacińskim, polskim i włoskim języku. Lucławice, dziś wioska, miały niegdyś postać miasta i liczyły do 2,000 różnowierców. Mieszkało tu wiele prześladowanych uczonych: Jan Stoiński, Szlichtyng, Stoman, Stan. Lubieniecki i inni; tu była drukarnia z Pinczowa przed r. 1572 przeniesiona; tu były szkoły znakomite, do których nie tylko różnowiercza młódź krajowa, ale i zagraniczna z Niemiec i Węgier przybywała. Taszyccy, Błońscy i inni różnowiercy koleja to miasto posiadający, okrywali opieką swoją to owczasowe muz siedlisko. Zygmunt III. i jego następcy, nie naśladując tolerującego umysłu swych przodków, prześladowali Socynijanów i nareszcie wygnali z Polski zupełnie r. 1660. Odtąd Lucławice i inne zamożne osady i miasta różnowierców podupadły i nie wzniosły się więcéj ze szkodą pomyślności krajowéj. Przyp. tłum.

**) Zamek ten zbudowany r. 1330 przez Spicimira, wojew. krakowskiego. Gniazdo Tarnowskich. Pr. tłum.

)(

wyspie (albowiem Poprad w Dunajec tu wpada) leży miasto obwodowe Nowy-Sącz. Dostawszy się do ostatniej góry, rozwija się oku nieporównany widok na miasto, na okolice jego i na owe wznoszące się w głębi, podobne do gigantów, główne Karpaty. Następny poranek (byłoto dnia 18. lipca 1830) posępny był i dżdżysty, mało więc z cudnych okolic mogliśmy widzieć, mimo przepysznéj drogi z Nowego do Starego-Sącza. W tém ostatniém mieście zwiédziliśmy grób ś. Kunegundy, małżonki Bolesława Wstydliwego, króla polskiego*), w założonym przez nię klasztorze klarysek (nie benedyktynek, jak czytamy w dziele Jennycha: *Handbuch für Reisende*, pełném błędow co do wiadomości o Galicyi). W tymto klasztorze umarła ś. Kunegunda przełożoną, po rozłączeniu się z małżonkiem. Ze Starego-Sącza liczą tylko cztery mile do Szczawnicy, lecz te zaledwo w 6 godzin przebyć można. Nie zatrzymywaliśmy się w Jazowsku, gdzie jest przeprawa przez Dunajec, ale we wsi Łącko, daléj o milę położonéj, gdzie podróżni Szczawniccy tam i na powrót obiadować zwykli. Okolice z tąd coraz więcéj zajmującémi się stają, droga wznosi się na 30 sążni nad łożysko Dunajca, z dzikim szumem upływającego, i przebywszy Zabrzeż i Tylmanowę, dostaje się podróżny w piękną dolinę miasteczka Krościenko, gdzie znajduje się także woda mineralna, lecz jeszcze chemicznie nie rozbiérana.**) Przebywszy powtórnie, zaraz za miasteczkiem, prawy brzeg Dunajca, ukazuje się Niższa-Szczawnica. Nie daleko przeprawy, na skałach glinkowatych, tuż koło gościńca, rośnie *Anthemis saxatilis* (rumianek skalny), bardzo rzadka i od nie wielu botaników widziana roślina.

W Niższéj-Szczawnicy najęliśmy wygodne pomieszkanie u włościanina i gdy rzeczy nasze wypakowano i my odpoczęliśmy cokolwiek, poszliśmy do Wyższéj-Szczawnicy, a zwłaszcza prosto do świątyni zdroju, by po dniu gorącym ochłodzić się przy źródle. Dr. Herbich pisze w swojém ciekawém, w Wiédniu r. 1831 pod tytułem: *Nachricht über die Szczawnicer Gesundbrunnen**) wydaném dziełku, (które każdemu, chcącemu pić tę wodę, zalecam.) »Tu cel podróży dla chorego, szukającego zdrowia, tu macierzysta ziemia swoje łono otworzyła, tu z jéj wnętrza płynie szacowna woda ku uldze cierpiących ludzi, i choć komu cały ogrom użytych lekarstw zdrowia powrócić nie zdołał, tu mu zakwita błoga nadzieja uzdrowienia!« Zmarły roku zeszłego we Lwowie fizyk obwodowy, dr. Rhodius, był pierwszym, ile mi wiadomo, który wodę szczawnicką rozbiérał, lecz rozbiór ten nie jest publiczności znany. Po nim Fonberg i Mianowski z Wilna rozbiérali tę wodę (ob. nro. 31. Rozm. z r. 1829), lecz tylko ze studni Szczepana. Dr. Herbich ma przeto tę zasługę, iż pierwszy o obu źródłach pisał.

Opuszczamy znany czytelnikom pisma tego rozbiór Fonberga i Mianowskiego, w zacytowanym wyżéj numerze Rozmaitości umieszczony, a przystępujemy do rozbioru chemicznego dra. Herbich. Podług niego 20 uncyj wody ze studni Józefińskiej zawiéra węglanu sody 48,7 gran., soli kuchennéj 49,3 gr.**), kredy 39,1 gr. cząstek ekstraktu, krzemionki, straty 2,9 gr. razem 140,0, a gazu kwasu węglanego 31 cali kubicznych. Woda ze studni Szczepana zawiéra: węglanu sody 23,09 gran., soli kuchennéj 29,77 gr., kredy 16,24 gr., cząstek ekstraktu, krzemionki, straty 0,90 gr., razem tylko 70,00, gazu kwasu węglanego 33, a gazu wodorodnego siarczanego 1,5 cali kub. Porównywając składowe części wody z obu źródeł, okaże się, iż w źródle Szczepana jest więcéj kwasu węglanego (i dla tego więcéj musuje), tudzież wodorodnego gazu siarki,

*) Poczet Świętych liczy druga także Kunegundę, córkę hr. Siegfryda Luxemburczyka, małżonkę księcia Henryka Bawarskiego, późniéj cesarza Niemiec (około r. 1002).

**) Wodę tę rozbiérali chemicznie doktor medycyny Markowski, profesor chemii w krakow. uniwer. jagiellon., i ś. p. Salomon, profesor farmacyi w c. k. uniwer. lwow. i aptekarz cyrkułu lwowskiego. Wiadomość o rozbiorze i naturze téj wody umieściliśmy w nrze 24. Rozm. z r. 1830 na str. 192. Przyp. red.

*) Dostanie dziełka tego we Lwowie, w księgarni Kuhna i Millikowskiego. Przyp. aut.

**) Zapewne ilość ta soli kuchennéj *(Chlornatrium)* przywiodła dra. Fasching do tego błędnego twierdzenia, że do wody szczawnickiéj sól sypią. Przyp. aut.

ale za to ilość innych składowych części większa jest w źródle Józefiny. Lekarze zatém, zapisując wodę szczawnicką, na różnicę tę wzgląd miéć powinni i nie należy im uważać tego obojętnie, czyli pacyjent pije wodę ze studni Szczepana, czy ze studni Józefiny. W 1,000 części zawiéra woda selterska, oprócz nieznacznéj różnicy co do reszty części składowych, 3 jeszcze setnych części wody kwasów siarczanego i fosforycznego, i 2 setnych części węglanu żelaza, których woda szczawnicka nie zawiéra. Żelazo przeto stanowi jedyną różnicę między selterską a szczawnicką wodą, jeźli się obie u źródeł piją; w wodzie rozesłanéj nie ma żadnéj różnicy, albowiem selterska traci przez przewożenie żelazo, osiadające na spodzie bańki. Zdaje mi się jednak, że i szczawnicka woda ma w sobie cząstki żelaza, gdyż w butelkach znajduje się podobny osad, który, jak Fonberg bardzo gruntowną robi uwagę, z żelaza się składa.*) Należałoby zatém wodę szczawnicką przy źródle rozbiérać, wtedy odpadłaby wszelka różnica, między selterską a szczawnicką wodą zachodząca, i miasto drogiéj zagranicznéj, pitoby wszędzie równie skuteczną, krajową, tanią wodę. Radzca nadworny Kastner mówi w swojém archiwum dla chemii i mineralogii: »że woda kruszczowa szczawnicka już teraz tak wielką uzyskała sławę, iż ją słusznie z najpierwszémi wodami tego rodzaju porównać można.

Temperaturę studni Józefiny podał Herbich na = + 8 stóp R., studni Szczepana na = + 7 stóp R. Oba źródła, oddalone od siebie nie więcéj jak o dwa sążnie, opasuje świątynia, spoczywająca na czterech słupach i opatrzona drewnianém ocembrowaniem dla wstrzymania wody zwyczajnéj. — Źródło Józefiny znajduje się w środku świątyni i z tegoto źródła piją goście wodę, gwałtem wytryskującą; wodą zaś ze źródła Szczepana pierwéj tylko butelki napełniano, gdyż takowa ma większą ilość kwasu węglanego, teraz zaś rozsyłają wodę z obu źródeł. Odkąd Szczawnica stała się własnością prywatną pa. Szallay, uczyniono wiele ku wygodzie przejezdnych. Drogi stały się lepszémi, liczbę budynków pomnożono i ogółem upiękniono, tudzież polepszono wiele. Kto lat kilka nie był w Szczawnicy, zaledwo ją teraz pozna. Dnia następnego zrobiliśmy wycieczkę w dolinę Leśnicką. Droga przy samym brzegu Dunajca, ciągnąca się wzdłuż Pienin, należy do nader zajmujących. Dolina Dunajca coraz węższą się staje, aż nakoniec w szérokości równa się do łożyska rzéki. Tu z równie wązkiéj doliny, opasanéj pionowo wznoszącémi się wzgórzami i ścianami skalistémi, wpada do Dunajca potok górzysty Leśnica. Tu znaleźliśmy rośliny: *Arenaria macrocarpa* i *heteromala*, *Anthemis saxatilis*, *Aster alpinus*, *Androsace chamaejasme*, i kilka *Saxifragów*, a w powrocie koło Krościenka *Chrysanthemum* nowego rodzaju.*) Z działu entomologii zebraliśmy wiele rozmaitych *Nebryów* i *Peryfów*; między kamieniami znalazł się na brzegu *Elater minimus*. Następną wycieczkę naszę robiliśmy przez Szlachtowę i szczyt łysy skalistego Rabsztyna (nie daleko którego jest jaskinia 200 kroków długa) ku Haligoci, do Czerwonego Klasztoru, gdzie jest źródło siarczyste, wiele w niektórych latach gości miewające. Czerwony Klasztor, już w Węgrzech, był niegdyś przez kamedułów zamieszkały, teraz zaś, lubo po części mógłby być mieszkalnym, jest jednak pusty i opuszczony i jedynie ku ozdobie służy téj, nader romantycznéj okolicy. Tu w niektórych miejscach przerzyna Dunajec góry wapienne, cisnąc szumiące nurty swoje łożyskiem, zaledwo sześć sążni szérokiém, po między skałami, wznoszącémi się pionowo do 2,000 stóp. Wązką doliną tą można się dostać do Szczawnicy, którędy droga daleko jest krótsza, ale za to uciążliwsza. W pobliżu Czerwonego Klasztoru jest także duża jaskinia, lecz téj nie mogliśmy zwiédzić. Dnia 20go lipca, przy bardzo pogodném niebie, weszliśmy na górę Kune-

*) Ob. dziełko Teodora Torosiewicza: *Die Schwefelquelle zu Konopkówka* (str. 7). Przyp. aut.

*) Roślina ta opisana przez dra. Herbich, w jego *Additamentum ad floram Galiciae*. Lwów r. 1831 u Kubna i Millikowskiego. Przyp. aut.

gundy*), ale zaledwo dostaliśmy się na jéj szczyt najwyższy, zkąd użyć można cudnie pięknego widoku na jednę część Węgier, na Czerwony Klasztor i Tatry, gdy powstała burza okropna, która zmusiła nas pokłaść się i dobrze się trzymać, z obawy nie być wtrąconymi w przepaść ogromną. Błyskawica po błyskawicy, grom po gromie udérzał, tak, że ziemia drzała pod nami, aż dopiéro dészcz nawalny z gradem straszliwéj burzy téj koniec położył. W jakimże stanie wróciliśmy do domu! Jeszcze tam idąc zerwaliśmy rośliny: *Ophioglossum vulgatum*, *Osmunda lunaris*, *Gentiana cruciata*, *Poa depauperata* i *Phyteuma hemisphaericum*. Motyla zwanego *Apollo*, który o tym czasie zwykł był tu często przelatywać, tylko kilka egzemplarzów dostać mogliśmy i w ogóle zdobycz nasza entomologiczna nie była największa, w czém dészcz był na przeszkodzie. Winienem tu jeszcze dodać, że w Dunajcu dziesięć rodzajów granitów zebrałem. Po pięciodniowym pobycie, który ze wszech miar ważnym dla nas pozostanie, opuściliśmy cudną Szczawnicę i jéj źródła, pełni radości i w dobrym humorze, i przez Czorsztyn**) spieszyliśmy do Nowego-Targu. Raz jeszcze wdarliśmy się na Pieniny, ażeby (może na zawsze żegnając te strony) wzrok zachwycony utkwić po raz ostatni w okolice Krościenka i Nowego Targu, i wspaniały ten widok głęboko wyryć w swej duszy. Wyimek ten z podróży, po którym więcéj może podobnych nastąpi, kończę miéjscem, wyjętém z wyżwzmiankowanego dzieła Herbicha, tyczącém się gór, które po wyżéj Pieninami nazwaliśmy: »Wspaniale i majestatycznie wznoszą się tu zdumiałemu oku owe olbrzymie góry, saméj wieczności nawet śmiało stawiające czoła; tu spoczywają Karpaty i nie uginają się pod cisnącym je ciężarem śniegu, jak człowiek, którego rozmaite cierpienia cisną i dręczą i częstokroć udręczą na wieki; tam w oddali wznosi się poważna Babia Góra, tu widać majestatyczny Krywan i śnieżnice Galicyi, a Szczyt Łomnicki, wzniesiony na stóp 8000, jak duch groźny z po za tych wszystkich wyziéra. Gdy przy takim wielkiéj natury przeglądzie ściéśni się badaczowi pierś cierpiąca, wtedy pokrzepią go wonie, wznoszące się z głębokich dolin, a dusza wyżéj i swobodniej buja, czując niebiańską wzniosłość pięknéj przyrody; upojone oko mimowolnie ku niebu się wznosi, a duch rozczulony ulatuje w nieméj modlitwie ku wszechmocnemu stwórcy! Czyliż nie wydaje się wtedy zachwyconemu człowiekowi, jak gdyby wszelki ucisk ziemski usunął się z jego udręczonéj piersi, jak gdyby ziemia z objęć macierzystych podawała go w objęcia nieskończonego, jak gdyby od niego ono lekkie życie wionęło!«

Oby Najada Szczawnicka długo zachowała moc czarodziejską swego źródła, ażeby wszyscy, ku niéj spieszący, w niéj samej i w jéj cichych górach uleczenie i pociechę znaleźli!

**) Jestto góra wapienna, także Pieniny zwana, zapewne od słowa, pienić się. Dunajec, ściśniony bardzo témi górami, silnie udérza o skały; tak, że nurty jego, pieniąc się na wielu miejscach, białémi się wydają. Ś. Kunegunda często w téj okolicy przebywała i góra ta podług niej nazwana. Pokazują dotąd kamień, na którym przy źródle spoczywać miała. Przyp. aut.

**) Starożytny zamek nad Dunajcem, na wysokiej górze, na przeciw granicy węgierskiéj, Napierski, herszt łotrów, z poduszczenia Chmielnickiego opanował r. 1651 ten zamek, lecz wojsko Gembickiego, biskupa krakowskiego, wypędziwszy go z tamtąd, samego schwytało i oddało pod miecz sprawiedliwości. (Ob: Swięckiego T. I.) Przyp. tłum.

OSTATNI JARMARK KSIĄŻKOWY LIPSKI.

(Wielkanoc 1832). Dnia 25. stycznia b. r. wyszedł dodatek do katalogu przeszłego święto-michalskiego jarmarku 1831; przeto połączymy go razem z nowym katalogiem wielkanocnym 1832 r. Tamten zawiéra 1,057, ten 3,207 artykułów. Jeżeli odtrącimy karty jeograficzne, gry, książki muzyczne, zagraniczne, w komis oddane dzieła, tudzież książki jeszcze tylko zapowiedziane; pozostanie dzieł właściwie niemieckiego nakładu w owym dodatku 956, w wielkanocnym katalogu 2,490, w ogóle 3,446; przeto o 526 więcéj, niż w przeszłorocznym spisie. Lecz jeżeli zważymy, iż w istocie wiele z tych książek należy do roku zeszłego, i że oba katalogi zawiérają

mnóstwo pism ulotnych i peryjodycznych; wyznać musimy, iż teraźniejszy jarmark niedorównywa przeszłorocznym, co do liczby dzieł znaczniéjszych. Owszem dziwić się przychodzi, iż ta niewymierność nie jest jeszcze większą, i zastanawiać się nad mnóstwem tytułów książek, nie mających zgoła, lub mało związku z potrzebą chwilową. Gdyby nie wielość nowych gazet, politycznych świstków i w końcu pism o cholerze, niemiecka literatura wyglądałaby po dawnemu. — A jednak, gdy to się działo, zaszły ważne zmiany. Stare gwiazdy, a nawet konstelacyje, jedna po drugiej schodzą z widnokręgu. Rozmaite filozoficzne i poetyczne szkoły, które rządziły literaturą, częścią wymarły, częścią wymierają; a gmin literacki wszędzie inne puszcza odrostki. Niemiecka nowsza literatura, obejmując życie w całéj jego rozmaitości, staje się coraz więcéj dziennikarską. W miarę jak naczelnicy dawnych szkół wymierają, orszak ich zwolenników, jakby ogón komety, niknie w powszechném oświeceniu, i uczniowie usiłują myśli swe zgodzić z chwilową potrzebą. Takim sposobem sprofanowane misteryja szkoły göttyngskiéj, szkoły Schlegelów, Schellingów, Hegelów, do dziennéj polityki zostały zastosowane; samego nawet wielkiego Göthego zaczęto z politycznego punktu uważać i na jego jawny toryzm nastawać; z Fryd. Schlegela i Görresa zdarto romantyczną szatę i zaczęto nienawidzić w nich papistów; Scheling od podobnéj nienawiści uchronił się jedynie przez swoje długie rozsądne milczenie; a Hegel jedynie dla swych politycznych widoków ściągnął powszechną uwagę. Słowém, wszyscy filologowie, poeci i filozofowie, mimo własnéj woli, pędem wieku zostali porwani i bez względu na nic, podług politycznego zdania rozmaitych stronnictw sądzeni. — Teraz te zacne umysły już się po większéj części od kłótni usunęły, i dość szczęśliwie, nie dożywszy przesilenia walki, dostały się do kraju wiecznéj ciszy i pokoju. Voss i Stollberg, Jakobi i Niebuhr, znikli już ze swymi poprzednikami, szkoła ich wymarła; Göthe się rozstał z tym światem, a z nim wymarła cała świetna arystokracyja głów wejmarskich; trzyma go ziemia równie jak Schillera, Herdera i Wielanda; Bonstetten poszedł za swoimi: Mathissonem, Janem Müllerem i Baggesenem, i stary tylko Salis przeżył to zacne grono. Fryderyk Schlegel umarł; piękne koło romantyków i filozofów naturalnych stargało się, bo Novalis i Kleist, Arnim i Solger, Adam Müller i Werner umarli; umarł też Hegel, ostatni filar spekulacyi, pod którego cieniem rozpocznie się bezrząd elektyzmu i deletantyzmu. Smierć odeszła z obfitym plonem, a nie wiele drzew olbrzymich ustępuje pola niepewnym młodym zaroslom. Jakiż jest charakter nowego literackiego pokolenia? Imiona nie stoją jak gwiazdy na spokojném niebie, lecz migają jak błyskawice, bądź trafnie wyrzeczoném słowem, bądź łaską i nienawiścią stronnictw rozjaśnione, bądź przeciwnym losem przyćmione i nawzajem siebie w zapale walki strącające. Ztąd sława ludzi, jak n. p. Kruga w Lipsku, ztąd nierozsądne gniewy na Tiecka. Lecz nié ma czego się gniewać, jeżeli prawdziwe talenta zachowują w sobie coś arystokratycznego i z tego powodu znajdą przeciwników. Gdyby każdemu choć najmniéjszemu talentowi, od Hekli aż do Wezuwijusza, poklaskiwano, byłoby to znakiem godnéj politowania uległości. Oprócz tego tylu niegodnych dobijało się o sławę w Niemczech, że kurs sławy musiał koniecznie się zniżyć. — Lecz im bardziéj szczyty literatury stają się truniéjszémi do osągnienia, tém rozległéjszą, miąższą staje się jéj postawa. Lud w ogóle postąpił w rozmaitych wiadomościach: wyrobił się duch ogółu, który nie ciérpi zarozumiałości pojedyńczych talentów i jednę dobrą myśl w stu głowach za więcéj wartą poczytuje, niż sto dobrych myśli w jednéj głowie. Tym sposobem zaczyna się tworzyć powszechny rozsądek, a to więcéj znaczy, niż pół tuzina dobrych głów w pośród ciemnego ludu. Niemieckie wielopisarstwo daje się porównać ze stanem anarchicznym; jak w anarchii każdy chce panować, choć wcale nié ma ku temu powołania, tak i w Niemczech każdy chce pisać! Jak anarchija zawsze się wydarza

w czasach, w których byt stary jest już zużyty, a nowy jeszcze nie wiadomy; tak i niemieckie wielopisarstwo wynika z potrzeby wydobycia czegoś nowego. To się daje najlepiéj widzieć na literaturze cholerycznéj. Dla czego, myśli sobie każdy lekarz, nie mam, choćby piąte przez dziesiąte, puścić mego zdania między publiczność! Wszakże jeżeli nie wiémy co pomaga, zawsze dobrze jest wiedzieć, co nie pomaga? Tym sposobem przeszły świętomichalski katalog zawierał już 125 pism o cholerze; dodatek zawiéra ich jeszcze 97, a wielkanocny katalog 110, co czyni w ciągu roku 332 pism o cholerze przez samych niemieckich lekarzy. Lecz podobnie piszą Niemcy i o wielu innych rzeczach, bo jeszcze wiele jest między niebem i ziemią zarówno nieznanego, jak przyczyn i leczenie cholery, i również gwałtownie uwagę zajmującego. Polityczne niemieckie pisma (dodatek i katalog wielkanocny zawiérają ich 263) mnożą się jeszcze z innego powodu. Każda myśl polityczna rozprasza się jak promień światła na kilkadziesiąt kolorów, musi się stawać bawarską, badeńską, hanowerską i t d W innych naukach, i w tém co zowią beletrystyką, podobnież się dzieje. Każdy uniwersytet ma swój uczony aparat, swoje kompendyja, polemikę, dzienniki, a każde cokolwiek większe miasto swoję literaturę zabawną. Do tego miéjscowego osamotnienia jeżli przydamy duch niemiecki, zawsze do nieskończoności dążący, łatwo pojmiemy, dla czego z tylu stron tak jednostronne o najważniéjszych sprawach człowieka, religii, filozofii, pedagogice, zjawiają się pisma. Pomyślmy sobie o rozsianych po kraju proboszczach i nauczycielach, co tak wiele piszą, o profesorach uniwersyteckich, krystalizujących się w pojedyńczych gniazdach, którzy jak cyklopy kują sobie nieustannie nieśmiertelność, a łatwo pojmiemy dziwny chaos jarmarkowego katalogu. Z pomiędzy pism politycznych zasługują na wzmiankę Malchusa wojenna jeografija Europy, Schönego zasady finansów i t. d. — W dziełach historycznych praca niemiecka pięknie się popisała. Są tu n. p. Borga pamiętniki o Mongołach, Neumana badania azyjatyckie, Seiffahrta dodatki do wiadomości o starym Egipcie (część druga), Heerena rozprawy o Cejlanie i Palmirze, Strassera o rzymskich plebejuszach, Bartha o Kabirach w Niemczech, Obermayra najdawniéjsza historyja bawarska, Beneckego dodatki do starożytności niemieckiego języka i literatury, Schmidta prawo Anglo-Saxonów, Roota historyja Bernów i staro-szwajcarskiego wojennego urządzenia, Berkmanna stralsundzka kronika, Voigta historyja pruska (tom 50ty). Wychodzą nowe wydania dzieł Jana Müllera i Westenriedera i t. d. — W teologii i filozofii wyszło wiele pism: o St. Simonistach, przekład ojców kościelnych, nowe wydanie Orygenesa i Jakóba Böhme, Pinnera kompedium talmudu, koniec Meyera urywków o wyższéj prawdzie, Sailera wszystkie dzieła, dalszy ciąg kazań Schleiermachera, wydanie dzieł Hegela, Eschenmayera rys filozofii natury, Heinrotha psychologija naturalna i t. d. — W przedmiocie nauk przyrodzenia znajdujemy: Cuviera »Królestwo źwierzęce«, przerobione przez Voigta, drugie wydanie Friedreicha dijagnozy chorób duszy, Littrowa o komecie 1832, Haasena badania o Jowiszu i Saturnie. Między podróżami i dziełami jeograficznemi: drugi oddział 6go tomu podróży Alexandra Humboldta, Hebera podróż do Indyi, Beecheya podróż po Oceanie Spokojnym, Wencha podróż do Brazylii, Rödinga Ameryka w roku 1830, Martiusa o mieszkańcach Brazylii, galeryją nowszych rossyjskich podróży. Estetyka i historyja literatury zbogaciły się dziełem Winterfelda o Palestynie, Rungego o estetyce platońskiéj; nowém wydaniem Laokoona Lessinga, zbiorem pism estetycznych Bürgera i nie mniéj jak czterema tłumaczeniami francuzkich S t u i o k a pisarzy. Do najcelniéjszych płodów pięknéj literatury należą dwie ostatnie części Listów Niebożczyka, nowe wydanie Herdera, Cyda, zbiory dzieł Ustery, Matthissona, Pyrkera, Tysiąc i jeden dni, nowy przekład Eschylesa przez Droysena, dalszy ciąg Shakespeara przekładu Schlegela i Tiecka.

Donoszą nam z Pragi, że Wokabularze i Glosy Staro-czeskie pana Hanki są już wydrukowane i że uczony ten pracuje nad skazówką do prędkiego wynajdowania słów w tych dziełach. Już jest odbitych 16 arkuszy Slawiny, a Etymologikon już wyszedł z pod prasy; dzieła dawniéj w piśmie naszém zapowiedziane.

R. 1826 wyszła w Dubrowniku (w Raguzie) Osmanida, poemat epiczny, pisany dyjalektem sławiańskim Raguzanów przez Jana Gondolę, syna dziejopisarza Franciszka Gondoli. Spiew ten z 20 pieśni złożony, poświęcony jest sławie Polaków, w wyprawie przeciw Turkom w r. 1620 uzyskanéj, i zasługuje, jeżli nie całkowitego przełożenia na język polski, to przynajmniéj obszérniejszego obznajomienia z nim publiczności polskiéj. Jan Gondola był współczesnym czynów, które opiewał, (umarł 1638), a Osmanida jego, należąca do lepszych dzieł sławiańskich, długo przepisywaniem tylko rozszérzana była, gdyż się ją do druku podać obawiano, aby Turka, jeszcze dosyć w ówczas mocnego, a Dubrowiczanom niebezpiecznego, nie urazić. Pieśni 14 i 15 były osobliwie zakazane z tego względu wyrokiem senatu raguzańskiego, jak pisze uczony Schaffarzik w swoich ważnych dziejach literatury sławiańskiéj na str. 254.

W Wiédniu wyszło rytowane przez Ant. Tepplara popiersie szanownego ziomka naszego, pana Adama Rościszewskiego, członka honorowego towarz. nauk. krakowskiego i narodowego muzeum czeskiego.

Stanisław Pampowski, w 16. żyjący wieku, hyłto mąż sławny i na rycérskim chlebie czas długi bawiący się, jak mówi Paprocki. Dwakroć był u Tatarów w niewoli. Jednego z tych razów już go Tatarzy do swojego taboru prowadzili. Był piękn[é]j postawy, urodny i ujął sobie serce pewnéj młodéj Tatarki; gdy więc usnęli prowadzący go Tatarzy i tylko jednego przy nim zostawione, owa niewiasta przybiegła ku niemu i uwolniła go z więzów. Oswobodzony Polak skoczył do mającego straż Tatarzyna, wyrwał mu szablą z ręki, rozgromił resztę Tatarów, w liczbie dziesięciu, i wszystkie więźnie wybawił.

Dziennik wychodzący w Dreźnie pod tytułem *Abend-Zeitung* umieścił w nrze 87. z r. b. następujące dziwne zdarzenie, które my dla osobliwości powtarzamy: „Wódz Kozaków Złotorenko, poległy r. 1655 w bitwie z Polakami, zawieziony został do cerkwi w Czechrynie, gdzie go pochować miano. Wielu Polaków, Moskali i Kozaków przybyło na pogrzeb. Podczas nabożeństwa zaczął się zmarły poruszać, wzdychać, podniósł nareszcie ręce, z których krew płynęła i zawołał po trzykroć głosem donośnym: „Uciekajcie!“ Wszyscy w największém pomieszaniu uciekli, mary zapaliły się od światła i cała cerkiew drewniana wraz z mowiącym trupem zgorzała. (Ob. Kadsowskiego (?) *Annal Polon.*)

Fayot wydał w języku francuzkim w Paryżu: Historyją polską w trzech tomach. Do dzieła tego dodali noty uczeni polscy Chodzko i Lelewel i jest ozdobione popiersiem Kościuszki, roboty Oleszczyńskiego.

Dzienniki niemieckie wspominają o koncercie, danym nie dawno w Karlsruhe w Niemczech przez polskiego śpiewaka, Birowskiego, który już przez starość ociemniał. Napływ słuchaczów był ogromny w sali koncertowéj. Artysta śpiewał aryją z Othella i kilka pieśni po polsku. Piszą dzienniki, że lubo głos jego znacznie przez starość ucierpiał, ma jednak w śpiewie swoim wiele sztuki i głębokiego uczucia.

U Cotty w Tybindze wyszły niemieckie Poezyje liryczne Mikołaja Lenau (imię przybrane), równające się najpiękniejszym utworom literatury niemieckiéj z jéj najszczęśliwszych czasów. Znakomity poeta ten ma zamiar udać się do Ameryki północnéj i tam osiąść.

Rossyjski poeta teatralny i kapitan gwardyi Piotr Semenów umarł d. 9. czerwca w 41. roku życia. — Tenorzysta rossyjski Iwanoff popisuje się we Włoszech i zamówiono go dla teatru neapolitańskiego.

Ibrahim-pasza, wielkorządzca Dszyddy, wydał w lutym r. b. następujący firman do urzędników Jeruzalemy: „Jeruzalema zawiera świątynią i pomniki przez Chrześcijan i Żydów zwiedzane; lecz ci uskarżają się na ogromne podatki. By tamę tym nadużyciom położyć, rozkazujemy, ażeby uciemiężenia nie działy się na dal, i ażeby ludzie onych wyznań pod żadnym pozorem w pełnieniu swoich religii i obrządków przeszkody nie mieli.“

Wiadomo jest rzeczą, pisze Zschokke w listach swoich, że w Rossyi część czwarta zmarłych w jednym roku składa się z dzieci od 1 do 5 lat. Mnóstwo tychże z powodu chrztu umiéra. Jest bowiem zwyczajem u ludu prostego tamże, że dzieci przy chrzcie trzy razy w zimnéj wodzie zwykł zanurzać. Biédne te niemowlęta wychodzą z téj łaźni skośniałe od zimna, drżące, sine na całém ciele, i z tego niemiłosiernego przeziębienia często kolki lub inne słabości odnoszą. Na próżno bogatsi dają przykład ubogim, chrzcząc dzieci swoje w ciepłéj wodzie. Człowiek prosty, dla tego właśnie, że nic nie rozumié, mniema wszystko lepiéj rozumiéć, i większe jak bogaty, miéć zaufanie w Bogu.

Do wielu monet, które przez znaczną kradzież zniknęły bez śladu z muzeum paryzkiego, łączą się wspomnienia, jakie tylko ze względu na namiętną gorliwość numizmatyków mogą się zdawać podobnemi do wiary. Sławny Vaillant sam część większą tych monet zgromadził w krajach wschodnich. W powrocie ze skarbami témi do ojczyzny okręt jego przez korsarzów napadnięty został; w rozpaczy połknął ów numizmatyk dwadzieścia najkosztowniejszych egzemplarzów, by je ukryć przed chciwością barbarzyńców. Wiatr obrócił się i okręt umknął. Ze skarbem w brzuchu wysiadł uczony ten na ląd w Awinijonie i tu zaciągnął rady dwoch lekarzy, których przepisy nie zdawały mu się jednak najbezpieczniéjszémi dla jego monet. Udał się zatém do Lugdunu, do przyjaciela swojego Du-Four, który podzielając jego namiętność z podwójném uniesieniem przycisnął do serca żywy futerał tak rzadkich skarbów sztuki. Du-Faur w nagrodę za pomoc swoje żądał jednéj z ocalonych monet, które przyjaciel tak długo z zamiłowaniem nosił pod sercem.

Po między Kantonem i Pekingem w Chinach zaprowadzono statki parowe. W każdym statku znajduje się muzyka, lekarz, nawet pokoje do gry. Widać z tego, jak wielkie postępy robią Chińczycy w cywilizacyi.

Dopiéro w 16tym wieku zaczęto w dziełach łacińskich drukować znaki rozróżniające. Niejaki Mauncijusz, dosyć znany poeta, wynalazł w owym czasie kommę bez kropki i z kropką. Dwu-kropek, jako znak subtelniejszy, poźniéj wymyślono.

Za pewny środek na ból zębów podaje dr. Ryan kwas saletrzany. Bierze się szarpią, macza w tym kwasie i kładzie na ząb, lecz należy uważać, ażeby nie dotknąć się innych zębów, lub dziąseł. Gdy ból po chwili ustanie, należy usta letnią wodą przepłókać.

Metodyści Yverdunu w Szwajcaryi mają zamiar spalić wszystkie książki świeckie i zapuścić brody. Ubiérają się w sukno nierozcinane, noszą wory i nie dają listów na pocztę z téj jedynie przyczyny, iż tego apostołowie nie czynili. Przełożony ich ma wkrótce cud zrobić i czeka tylko pogody. Przyrzekł, iż przejdzie się po Jeziorze Newszatelskiém, jak po łące, i ani nóg nie zamacza. Zwolennicy jego bez naocznego nawet przekonania chcą témn uwierzyc.

Donieśliśmy już o okropnéj śmierci właściciela memenażeryi, pana Martin, zdarzonéj w Dublinie w Irlandyi dnia 17. czerwca t. r. Oto są bliższe szczegóły tego tragicznego wypadku z pism zagranicznych wyjęte: Z lwicą, zwaną Henryjetą, którą Martin żartem często kochanką swoją nazywał, pokazywał tenże nader zajmujące sztuki. Kazał jéj w otwartéj klatce stawać na straży, strzélać z pistoletu, leżéć przy żywym jeleniu; nie dawszy jéj nic jeść przez godzin 24, zamykał z nią jagnię, którego póty zjeść nie śmiała, póki nie pozwolił. Zawsze zręczna ta lwica po mistrowsku rozkazy jego wykonywała. Raz jednak przyszło mu na myśl odebrać źwierzę, dane już onéj lwicy do pożarcia. Uprzednio bowiem już był jéj wrzucił barana hiszpańskiego, który ku rozweseleniu publiczności bronił się jeszcze rogami przeciw swojéj krwiożerczéj nieprzyjaciółce. W tém dama jedna, dotknięta trwogą barana, zawołała: „Dałabym sześć funtów szterlingów, gdybym go uwolnić mogła!“ Martin odpowiedział: „Za sześć funtów niech pani służy“ i pogromca źwiérząt wnet skoczył do klatki lwicy. Ujrzawszy pana swojego zastanowiła się lwica, położyła wszelako łapę na źwierzęciu, po któréj zuchwały ten człowiek batożkiem uderzył. Tego było za nadto dla lwicy. Zaczęła przeto ryczéć i okropnie bić ogonem około siebie. Pani Martin wołała na męża: „Dla Boga, skocz przez kratę!“ Lecz śmiały małżonek nie słuchał, rozgniewaną lwicę uderzył batożkiem po oczach, i tu zrobiło się widowisko, śród którego wielu widzów zemdlało. Lwica albowiem jedną łapą powaliła pana Martin na ziemię, a drugą oderwała mu głowę. Jego i batożek rozszarpać w kawałki, było to dziełem jednéj chwili. Wszystko to tak prędko się stało, że wydany przez widzów okrzyk przestrachu i śmierć okropna właściciela menażeryi nie trwały, jak kilka sekund. Co wykonawszy lwica wzięła się do barana i zjadła go z największą powolnością. — Ludzie pana Martin sądzili, iż było ich obowiązkiem, pomścić się i przeto dwudziestu wystrzałami z broni ręcznéj zabili źwierzę, za które Martinowi 5,000 funt. szterlingów dawano. Panią Martin, jak nieżywą, odprowadzono. Owa dama, która się stała niewinnym powodem tego nieszczęścia, miała rozum utracić. Tak skończyła się ta okropna historyja! (Pytamy się więc, czy rząd nie postępuje roztropnie, gdy zakazuje podobne widowiska, i że panu Acken (znanemu także Lwowianom), szwagrowi pana Martin, było zakazano w Państwie Austryjackiém popisywać się z tak niebezpiecznémi sztukami. Jeźli p. Acken historyi téj za przestrogę sobie nie weźmie, łatwo podobnego losu doświadczyć może!)

W Kopenhadze pokazuje właśnie sztuki kuglarz imieniem Dondy, rodem z Afryki, który zręcznością swoją niezmierne robi wrażenie. I tak z największym apetytem zjada beczułkę lodu, a całe ciało jego staje się jak lód zimném. Poczem każe sobie przynieść na blasze węgli rozpalonych, połyka takowe i wkrótce ciało jego znowu tak mocnym oblewa się potém, że w kilku minutach beczułkę owę wodą napełnia.

Jestto wiadomo i często potwierdzające się zdarzenie, że gdy krowa dwoje cieląt na świat wyda, a zwłaszcza samca i samicę, ostatnia nigdy cielną nie będzie. Anglicy takie krowy niepłodne nazywają *poll-martin*, i utrzymują, iż takowe wkrótce spaśnémi się stają.

Dzwonów użył po raz pierwszy ś. Paweł, biskup Noli, żyjący r. 409 w Kampanii Rzymu. I dla tego dzwony po włosku nazywają się *nola* albo *campagna*; poźniéj nazywano je *świętémi*, *saints, toc-saints (toc-sins)*. Jest rzeczą podobną, iż Rzymianie już znali dzwony, albowiem Plinijusz i Sweton wspomina o nich pod nazwiskiem *tintinnabulae*.

Nie dawno przybył do Petersburga znany niemiecki improwizator, młody Langenschwarz. Składa on wiérsze wzręcz i na piśmie, bez żadnego przygotowania, na wszelkie podawane sobie treści, w rozmaitych miarach i w różnych nawet dyjalektach niemieckiego języka. Po wielu domach prywatnych dziwiono się już jego talentowi. Dyktował ón także trzem osobom razem trzy różnego rodzaju wiersze, podanéj sobie zupełnie odmiennéj treści, różnych miar, w rozmaitym stylu i duchu. Dyktował każdemu z piszących po jednym wiérszu i skończył w kwadrans ku niewypowiedzianemu wszystkich zadowoleniu.

Anglija ma gościńców 10,000 mil naszych, 1,500 mil kanałów, a 12,000 mil kolei żelaznych. Francyja dwa razy odeń większa, ma tylko 1,500 mil gościńców, 200 mil kanałów i mil 40 kolei żelaznych.

Podróżnik francuzki Alex. Cochet, który lat sześć w Peru bawił i zebrał mnóstwo ważnych wiadomości o przeszczepieniu, własnościach i używaniu wielu roślin, onym okolicom właściwych, ma zamiar drzewo Chiny rozmnożyć we Francyi południowéj, tudzież w Algierze. W czasopiśmie wydawaném przez paryzkie towarzystwo medyczne ogłosił ważne szczegóły o zbieraniu i rozsełaniu kory chińskiéj.

Zmniejszająca się liczba niewolników, trzymanych we Francyi na galerach, może posłużyć za dowód ubywającéj coraz liczby występków w tym kraju. W styczniu 1821 liczba galerowych niewolników we wszystkich *bagnes* francuzkich wynosiła 11,181; 1. stycznia 1822 10,779; 1. stycznia 1823 10,156; 1. stycznia 1824 9,459; 1. stycznia 1825 9211; 1. stycznia 1826 9,134; 1. stycz. 1827 9,121; 1. stycznia 1829 8,088; 1. stycznia 1830 7,921; 1. stycznia 1831 7,842; 1. stycznia 1832 7,406; Zatém w przeciągu lat 12, od 1821 do 1832 roku, liczba więźniów zmniejszyła się o 3,775, t. j. więcéj, jak o trzecią część. —

W Rouen we Francyi odléwają właśnie wieżę z żelaza, co w samej istocie jest przedsięwzięciem jedyném w swoim rodzaju. Jéj wysokość wynosić będzie 256 stóp i cała wieża, mająca formę ośmiokątną, ma być przezroczystą. Kopuła tworzyć będzie latarnią i różnémi przyozdobieniami upiękniona zostanie. Dotąd doszła robota do stóp 40, co wszakże jest dopiero podstawą. Jak słychać, wiele znakomitych osób zajmuje się tą budową, która przez subskrypcyją uskuteczniona zostanie, co gdy się uda, spodziewają się wielkiego napływu ciekawych i podróżnych.

Wiadomość, umieszczona we wszystkich pismach zagranicznych, a nakoniec i w naszém, jakoby ksiądz Giuseppe Mezofante, profesor przy uniwersytecie w Bolonii, posiadający 60 języków (a między témi i polski), chorował na pomieszanie zmysłów, zdaje się wcale nie potwierdzać, albowiem czytamy w *Diario di Roma*, że jego świątobliwość mianował dnia 30. czerwca, oprócz innych uczonych teologów, także i księdza Mezofantego egzaminatorem teologicznym. Uczony te Polyglott mówi nawet językiem cygańskim.

W harlejowskich rękopismach w Anglii znaleziono następujący nagrobek nieszczęśliwéj królowéj Maryi Stuart, którego zwięzłość z trudnością da się w innych językach wierszem, bądź miarowym, bądź rymowym, powtórzyć:

Regibus orta, auxi Reges, Reginaque vixi;
Ter Nupta, et tribus orba viris, tria Regna reliqui;
Gallus opes, Scotus cunas, habet Anglia sepulchrum.

(Z królów rodem, rodziłam króle, i żyłam królową;
Trzykroć żona, trzykroć wdowa, trzy opuściłam królestwa;
Francyja dzierży dostatki, Szkocyja kolebkę, Anglija grobowiec.)

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.